

Niezwykły pomysł reklamowy

Perła w ostrydze zamieniła ubogą włoskę w modne i uczęszczane kąpielisko

Bułgarskie wybrzeże morza Czarnego ma niezwykle piękne miejscowości, idealnie nadające się dla letniego wypoczynku. Morska kąpiel, wspaniałe plaże i umiarkowany klimat mogą zadowolić człowieka najbardziej wybrednego. Jednak na wybrzeżu jest zaledwie kilka kąpielisk, a odpowiedza je bardzo niewielka ilość osób. Obokrajowcy tam prawie wcale nie zaglądają.

Niezwykły wypadek

Smutne doświadczenie przekonało pewnego kupca sofijskiego Piotra Blajkova, że osiedla kąpie lowe są interesem deficytowym. Blajkow był tak nieostrożny, że zlikwidował wszystkie swe interesy w Sofii i za cały uzyskany kapitał zakupił obszar ziemi na wybrzeżu, przystępując do rozbudowy kąpieliska. — Orowo. Zbudował tam piękne wille i pensjonaty, które byłyby prawdziwą ozdobą każdego europejskiego kąpieliska. Jednak szczęście mu nie sprzyjało. W r. 1935 przybyły do letniska zaledwie 2 osoby. Jedną z nich był pewien angielski przemysłowiec, który zamieszkał w pensjonacie Blajkova. Na obiad podano mu pyszne ostrzygi. Nagle Anglik poczuł w ustach coś twardego i z osłupieniem wyjął z ust wspaniałą perłę.

Niezwykła uprzejmość

Oczywiście bogaty przemysłowiec zawiadomił właściciela o swym odkryciu. Jakież było jego zdziwienie kiedy Blajkow i służba oświadczyli mu, że muszle z perłami są tu zjawiskiem bardzo powszechnym, a ten kto znajdzie perłę zwykle zabiera ją sobie na pamiątkę. Anglik podziękował za tak cenny dar i wyjechał do Konstantynopola. Tam zwrócił się do pierwszorzędnego złotnika, aby ten ustalił wartość perły. Okazało się, że perła jest bardzo kosztowna. Przemysłowiec jeszcze raz podziękował listownie właścicielowi pensjonatu za piękny dar i ogłosił w prasie swe niezwykle odkrycie.

I nagle wszystkie czasopisma świata zaczęły pisać o Orowie i niezwykle uprzejmości właściciela pensjonatu. Ze wszystkich stron zaczęły się gromadzić zjeżdżać naiwni cudzoziemcy.

Popularne letnisko

W przeciągu krótkiego czasu wszystkie miejsca w pensjonatach i willach zostały wynajęte i kolej przyszła na rybackie chatki, które wynajmowano na wagę złota. Wszyscy chodzili na obiady do pensjonatu Blajkova i zjadali ostrzygi.

Cudzoziemcy zachwycali się Orowem, gdyż powietrze było tu istotnie czyste i zdrowe, widoki przepiękne, plaże wygodne, a ceny na stosunki europejskie bajecznie niskie.

Do Orowa przybywali coraz to nowi goście nie zrażając się tym, że nikt jeszcze żadnej perły w ostrzygach nie znalazł.

Po pewnym czasie Blajkow stał się najpopularniejszym człowiekiem w kraju. Potrafił on rozbudować biedne rybackie osiedle i ściągnąć do niego ludzi z wszystkich zakątków świata. W r. 1936 przybyło do Orowa z górą 2000 osób, których tu sprowadziła fama o tajemniczej perle. Oczywiście, że reklamę taką zrobił osiedlu ów naiwny Anglik. To też wszyscy mieszkańcy byli mu ogromnie wdzięczni.

Dowcipna reklama

Oczywiście, że pensjonariusze niejednokrotnie zastanawiali się nad tym, dlaczego nikt już nie mógł odnaleźć w ostrzygach perły. Zagadnienie to absorbowano nie tylko goście, lecz i mieszkańcy.

Niedawno dwaj sofijscy dziennikarze przybyli do Blajkova i poprosili go o wyjaśnienie im tej sprawy. Mądry kupiec bez namysłu powiedział im prawdę, bo nie ulegał wątpliwości, że Orowo posiada już tak dobrą reklamę, że wykrycie całej prawdy nic mu nie zaszkodzi. Opowiedział więc przebieg niezwyklego zdarzenia

z przed dwóch lat. On sam włożył do ostrzygi kosztowną perłę, którą nabył za resztę swych oszczędności i podał ją bogatemu Anglikowi. Był to dla Orowa już ostatni ratunek, bo poprzednio nikt nie wiedział nawet o istnieniu tego osiedla.

Dopiero dzięki Anglikowi rozpo

częła się powszechna pielgrzymka do Orowa w poszukiwaniu kosztownych pereł.

Dowcipny pomysł Blajkova przyczynił się ogromnie do rozbudowy Orowa, którą obecnie zaliczają do najpiękniejszych uzdrowisk, odwiedzanych corocznie przez tysiące kuracjuszy. (bg.)

Święto lata — japońskie zaduszki

Ogniska wskazują drogę duchom

Japonia nie zna wcale praktykowanego w Europie wypoczynku niedzielnego; dni robocze idą tam jeden za drugim bez przerwy, ale za to, gdy nadejdzie „święto” krajowe, cała Japonia jest kilka, do najważniejszych zaś należą: „święto wiosny” i „święto lata”. To ostatnie przypada 16 lipca i trwa przez cztery dni do 20-go.

Jak wszystko w Japonii wydaje się niezwykle Europejskiemu, tak też — i to święto pełne wesołości, dochodzącej nieraz do szaleństwa, jest niezwykle, zwłaszcza gdy zważywszy, że w zakresie religijnym jest ono poświęcone pamięci zmarłych, a więc odpowiada mniej więcej naszemu „Zaduszkom”.

Radosne dni

Japończycy nazywają te dni „Urabon” albo „Bomatsuri”. Europejskiej zaś, zamieszkał w Japonii, dają mu nazwę „święta latarni”.

W przekonaniu ogółu Japończyków na ziemię w tych dniach zstępują duchy zmarłych i w ciągu czterech dni odwiedzają domy, gdzie mieszkali i gdzie się modlili w czasie pobytu na ziemi. Smutno im przez cały rok w grobach! Niechajże więc uczeszą się chociaż przez dni cztery widokiem wesołości wśród swoich następców.

Wśród lilii

Pierwszy dzień „święta letniego” ludność spędza na rzekach, lub nad ich brzegami. Wszystkie łódzie i statki przyozdobione są kwiatami, wstążkami, skrawkami

barwnego papieru, chorągwiemi najrozmaitszych kształtów z najrozmaitszymi rysunkami i małymi widłami. Wśród kwiatów przeważa lilia, symbol czystego życia; — ludzie chcą się pochwalić przed swymi przodkami, iż życie ich jest czyste. I rzeczywiście statystyka wykazuje, że w ciągu tych czterech dni przestępstwa są wyjątkowo rzadkością.

W „święto lata” pojawiają się we wszystkich domach i świątyniach nowe maty, na przyjęcie zaświatowych gości. Nawet najskromniejszy robotnik sprawia sobie nową matę, która mu następnie przez cały rok oddaje usługi.

Uczta duchów

Wspólnym z naszymi „zaduszkami”, a bardziej jeszcze z obrzędami istniejącymi na Rusi i Litwie, jest przygotowanie jedzenia i częstowanie nim zmarłych. Odwieczne przepisy nie tylko określają dokładnie rodzaj potraw, lecz nawet ich ilość — nadzwyczaj małą. Potrawy miesne są wykluczone; ryż, owoce, rodzaj makaronu z konfiturami oto całe „menu” dla duchów. Za napój ma służyć tylko herbata i woda. Minimalne ilości tych potraw ustawa wia w zacisznych zakątkach domów.

Morze ognia

Na wzgórzach, nad brzegami rzek, w pobliżu świątyń, rozpala Japończycy ogniska, niby nasze sobótki, ale liczniejsze. Ognie te mają być drogowskazami dla duchów, którzy zwracają się winny do świątyń i do domów. Do tego samego służą pochodnie ustawiane przed wrotami domostw.

Lody Pingwin świetne i tanie

Wielka wyprawa w głąb Brazylii zbada nieznane okolice

W najbliższych dniach wyrusza z Sao Paulo wielka wyprawa, mająca zbadać nieznane jeszcze tereny w głębi Brazylii między rzekami Araguaya, Vingu i Tapajos, gdzie żyje ponad 10 dzikich szczepów indiańskich, unikających kontaktu z białymi.

Obszar jaki ma być zbadany wynosi ponad 600 km. kw. Wyprawa składa się z samych rodowitych Brazylianców, a została zorganizowana przez dziennikarza z Sao Paulo Ribeiro da Silva. Wysokie koszty wyprawy pokryte ze składek publicznych i subwencji instytucji naukowych.

Pod ostrym kątem

Poradnik skuteczny

PORADNIK SKUTECZNY

Panu S. Pisze Pan, że bardzo pociąga go praca publicystyczna, że chciałby Pan zrobić na tym interes, bo słyszał już nieraz, że w tej dziedzinie pieniądze leżą na bruku, tylko się trzeba umiejętnie zabrać, aby je podnieść, nie bawiąc się w jakieś specjalne sentymenty.

Ma Pan bezsprzecznie rację. W naszej prasie znajduje się

jeszcze trochę miejsca dla ludzi panu typu, tyłu żydów zeruje na niej, to może jeszcze jeden.

Sądząc z listu Pana jest On człowiekiem mocnym nie obarczonym zbędnymi przesądami, a tacy zawsze sobie dadzą radę.

Niech więc Pan stworzy sobie na początek tygodnik i nazwie go np. „Zielono na niebieskim”. Kierunek pisma naturalnie lewicowy. Trzeba zawsze liczyć się z tym, że za to coś kapnie, a dobre i parę groszy.

Abym wzbudził zainteresowanie kół nowego tygodnika i podnieść jego poczytność, należy umieszczać dużo sensacyjnych wywiadów.

A więc jakąś podstępna rozmowa telefoniczna (najlepiej kogoś z prezydium Rady Ministrów) następnie przekroczyć to daje wspaniałe efekty. No i wywiady z różnymi politykami np. z byłym premierem.

Jak się robi taki wywiad? Bardzo prosto. Idzie się do mieszkania np. byłego premiera i jeśli on przyjmie i zacznie rozmowę to dobrze; zadowolony odpowiedź, przeczytać je, a później wydrukować w „Zielono na niebieskim” zupełnie co innego, tak, aby to jak najbardziej sensacyjnie wyglądało.

Jeśli zaś co nie jest wykluczonym, gospodarz z miejsca wyrzuci za drzwi lub spuści ze schodów, to także nic nie szkodzi. Wywiad pan wydrukuje, a jedynie na zakończenie doda „uprzejmy gospodarz odprowadził mnie aż na klatkę schodową i czekał dopóki nie zejść ze schodów”.

Postępując w ten sposób zrobi pan sobie wspaniałą reklamę. Wszystkie pisma będą cytowały i komentowały.

A że tam ktoś później zaprzeczy lub nazwie pana „ban dyktą prasowym” to wszystko głupstwo. Pan panie S. jesteś wyższy ponad takie drobiazgi.

B. REZA.

Stacje telewizyjne

W Rzymie, Mediolanie i w Turynie zainstalowano olbrzymie stacje telewizyjne, których uruchomienia dozorował sławny wynalazca Marconi.

Stacja telewizyjna w Mediolanie jest przeznaczona na użytek prasy. Natomiast stacja rzymska i turyńska będą pracować głównie na usługi rządu, wojska i marynarki.

Chór studentów polskich w Tallinie

TALLIN, 11.7. Lwowski chór techniki w swym tournée bałtycko - skandynawskim wystąpił ostatnio z koncertem w sali Polsko-estońskiego zbliżenia, cieszył się wielkim powodzeniem nagrodzony przez publiczność oklaskami. Po koncercie odbyła się herbata z tańcami. Stery estońskie wyrażają żal, że ten wspaniały chór tak krótko bawił w Estonii. Proponowano mu bowiem, aby wystąpił w największym luksusowym kąpielisku Paernu i w rozgłośni estońskiej. Kola estońskie i prasa podkreślają dobre wychowanie

studentów lwowskich, wzbudzających z miejsca sympatię publiczności.

Fryzjer-rzeźbiarz w Krakowie

Do Krakowa przybył własnym samolotem p. Antoni Cierplikowski, znany mistrz fryzjerski z Paryża, rodem z Sieradzkiego. W wywiadach w prasie krakowskiej Cierplikowski twierdzi, że sztukę fryzjerską zamienił na sztukę rzeźbiarską.

Podróżuj samolotem

I Ullrich leży spokojnie, milcząc.

Jeszcze piętnaście minut tak mija, Karin już jest w białym kitlu, za pięć minut Ullrich ma wstać. Odzywa się nagle ostrożnie:

— Czy ta pani Elza zawsze była taka elegancka?

Karin, która przygotowuje strzykawkę i gotuje igły, z troską myślą o małym Karolku, pacjencie z alei Frankfurtskiej, u którego temperatura nie chce spadać — pyta zdziwiona:

— Dlaczego?

— Nie widziała pani rzęs? Usta też coraz czerwienieją. Mam wrażenie, że to potęguje się u tego miłego dziecka z każdym tygodniem.

Karin jest zdziwiona i zaskoczona.

— Doprawdy? Mój Boże! Zupełnie nie zwróciłam na to uwagi. Tyle mam teraz do roboty, i taką bieganie po całych dniach, że nie mam wprost czasu zająć się nią.

— Mam wrażenie, że od jakichś dobrych dziesięciu dni nie spojrzałam nawet na nią uważnie. Musi się to zmienić, muszę zwrócić na nią uwagę — trochę ją nawet pospieszować... Muszę się jednak przyznać, że nie mam zamiaru robić z niej zakonnicy. Nie staram się zwalczać w niej ani jej zarozumiałstwa, ani jej zamięłowania do strojów, a trochę podmalowane usta należą do tak zwanego wykończenia toalety. U niej to głupota przede wszystkim, czysta głupota: widzi u innych i małpuje!

— No, można to uważać i za głupotę, chociaż co do mnie, całkiem inną postawiłbym diagnozę. No, ale zawsze jednak...

Nie otrzymuje żadnej odpowiedzi. Karin już jest zwrócona do gotujących się instrumentów i cała pochłonięta swą pracą.

(D. c. n.)

HEDDA WESTENBERGER

33)

DR. MED.

KARIN FISZER

POWIEŚĆ

Karin stanęła przestraszona — spojrzała w okno, jakby szukając pomocy, ujrzała tylko kawałek błękitu nieba, powtarza raz jeszcze to samo... i nagle jakby ze złością dodaje: z Aleksandrem Ullrichem, moim pacjentem bo przecież stał się moim pacjentem... wszystko poza tym to niedorzeczne brednie.

W chwili, kiedy zwróciła się, by spojrzeć na Ullricha, ujrzała jego szaroniebieskie oczy, patrzące na nią.

— Mnie coś zawadza w prawym oku — odezwał się — jeżeli pani nie ma nic lepszego do roboty, proszę zobaczyć... Może tam co wpadło... irytuje mnie to strasznie.

— Zaraz możemy zobaczyć — śmieje się Karin, już jako Dr. med. Karin Fiszer, z tym przekonaniem, że ten jej pacjent nudzi się po prostu.

I pochyla się nad nim, bada oko, odsuwając dolną powiekę, każe mu okiem poruszyć wokoło, potem, choć to już niepotrzebne, odwraca i górną.

— Trochę zaczerwienienia. Może pan sobie przemęczył wodą z bornym kwasem, to nigdy nie zaszkodzi.

Bada dalej oko, pochylona nad nim, z rozchyłonymi ustami i zmarszczonym czołem.

Wtem słyszy za sobą jakiś głos:

— Przepraszam. Tyle było w tym głosie złośliwego tonu,

że Karin bezwiednie czerwienieje i gwałtownie się podnosi, a nawet Ullrich wydaje się przestraszony.

— Przepraszam — odzywa się jeszcze raz Elza, stojąc w drzwiach, ze złośliwym uśmiechem i udanym zawstydzeniem kładzie czyste ręczniki na najbliższym krześle i usuwa się dyskretnie, zamykając za sobą bezszelestnie drzwi. Karin odeszła od Ullricha, który podniósł się, zaskoczony tym intermezzo. — Wydaje im się jakby zostali przytłapani na nie wiem jakim wykroczeniu.

Ullrich śmieje się, kładąc się z powrotem.

— Ta dziewczyna robi komiczne żarty. Niedawno, jak stąd wychodziłem, prawie wpadłem na nią — musiała stać pod drzwiami. Cóż ona czuje do mnie?

Karin lekko pobrała, ale śmieje się odważnie.

— Do pana zapewne nic nie czuje, najwyżej interesuje ją dlaczego pan tu leży zawsze tak długo. Zresztą zajmuje ją wszystko, co dotyczy moich pacjentów, albo jest zazdrośna... i to możliwe.

— Ta? Hm... i dla tego podłuchuje... Wie pani, ja ją muszę kiedyś przytłapać.

— Przy złości — gdy się zdarzy jakiś wymowniejszy powód. Bo dzisiaj — niech pan mi nie bierze za złe — ale strasznie głupio zachowaliśmy się, głupiej niż Elza nawet. Nie uważa pan?

Ullrich śmieje się głośno.

— No... może. Gdybyśmy przynajmniej byli się całowali — na pewno nie byłoby się bardziej przestraszili Elzy.

Spoglądając złośliwie jednym okiem na Karin dodaje:

— Szkoda, jeżeli się już wpada w podejrzenie bez żadnego powodu, to bardzo się ma głupie uczucie.

Ale Karin odpowiada ostro, cała zaczerwieniona.

— Niech pan nie gada głupstw, położy się porządnie i spokojnie leży — inaczej dam sobie spokój z tym pielegnowaniem pana, rozumie pan?